Telefon Redakcyi Nr. 155.

GAZETA PORANNA

Telefon Administracyi Nr. 1201.

wychodzi codziennie (prócz poniedziałku) o godz. 6-tej rano.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Adres dla telegr.: Szeln. Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h., dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 203. Lwów, środa 2. sierpnia 1911. Rok 1.

Głosy prasy o minionej sesyi parlamentu.

Krótką, ale znamienną sesyę 2-go parlamentu z powszechnych wyborów wyszłego, omawiają dzienniki w szeregu artykułów.

„Nowa Reforma“ pisze, że debiut nowej Izby wypadł wcale nieźle, jakkolwiek z kroków jej nie można wyciągać wniosków na przyszłość.

Zmiana gabinetu, chęć zaznaczenia zdolności do pracy, ostrożność stronnictw i wreszcie niewątpliwa zręczność prezydenta ministrów, wszystkie te okoliczności, poparte przez niezwykłe upały złożyły się na pomyślny przebieg krótkiej sesyi i na wydatność prac parlamentarnych. Rozważając szczegóły prac dokonanych w sesyi letniej zauważa „N. R.“, że dyskusya drohobycka nie znalazła odpowiedniego echa w parlamencie. Izba nie powinna się też zadowolić samą uchwałą w tej sprawie, ale czuwać nad jej ścisłem wykonaniem, do czego przedewszystkiem powołane jest Koło polskie. Wynik dyskusyi drożyźnianej jest jeszcze mniej pomyślny. Błąd w obliczeniu głosów zniszczył cały efekt pracy parlamentarnej w tym kierunku i tak niezbyt szczęśliwie prowadzonej.

Właśnie w dyskusyi drożyźnianej okazało się, że nowa Izba nie jest jeszcze zorganizowaną i nie ma przywódcy, największą zaś dezorganizacyę okazali posłowie miejscy. Podczas gdy agraryusze wszystkich stronnictw i narodowości działali zgodnie i solidarnie, to posłowie miejscy byli rozbici i bądź to przelicytowali się wnioskami demagogicznymi, nie mającymi żadnej praktycznej wartości, bądź też głosowali z agraryuszami, jak n. p. wszyscy konserwatywni członkowie Koła polskiego, nie wyjmując p. Sterna z Buczacza. Nie ulega jednak wątpliwości, że większość Izby jest antiagrarna; z tą prawdziwą opinią Izby i z potrzebami ludności miejskiej rząd w swojej akcyi drożyźnianej liczyć się powinien.

Jak było do przewidzenia, Koło Polskie zajęło w tej Izbie zupełnie zdezorganizowanej stanowisko najważniejsze, mimo, iż stosunki wewnątrz Koła jeszcze się nie ułożyły. Czy ta korzystna sytuacya Koła wyzyskaną będzie na korzyść kraju, okaże się dopiero w przyszłości. Pierwszą próbą siły i znaczenia Koła będzie sprawa dróg wodnych. Koło polskie jest za natychmiastowem rozpoczęciem budowy kanału Zator-Samborek, bez poprzedniego uchwalenia noweli. Środki na rozpoczęcie robót są i nie ma powodu do zwłoki. W późniejszym terminie trzeba będzie zabezpieczyć kredyty na wykonanie całego kanału galicyjskiego, ale na razie istniejące środki wystarczają. Koło uchwaliło domagać się rozpoczęcia budowy jeszcze w r. 1911, jeśli więc postulat ten ma być spełniony, to niema wiele czasu do stracenia. Wkrótce więc przekonamy się o energii starań Koła polskiego i ich wyniku. Votum ufności wyrażone prezesowi Bilińskiemu na wniosek p. Kędziora, nie uspokoi kraju, który wymaga czynów.

„Czas“ pisze, że zwołanie parlamentu na drugą połowę lipca okazało się pomyślnym eksperymentem przedewszystkiem dlatego, że sesya ta oczyściła porządek obrad właściwego, jesiennego sezonu politycznego.

Porządek dzienny właściwej sesyi jest teraz jasny i prosty, choć wcale nie lekki: budżet, nowela kanałowa, reforma wojskowa i podatkowa.

Dalej podnosi „Czas“, że serya letnia ma wielkie i dla nas znaczenie przez to, że ustaliła poważne i pierwszorzędne stanowisko Koła w Izbie, a w samem Kole okazała posiadanie warunków wewnętrznych do zajmowania tego stanowiska.

„Diło“ lapidarnie określa bilans letniej sesyi: „nowa miotła zawsze dobrze zamiata“. Sprawność Izby w letnim okresie przypisuje „Diło“ przedewszystkiem zmianie na stanowisku prezydenta gabinetu, wobec którego dawniejsza opozycya t. j. Czesi, poł. Słowianie i Rusini nie mieli powodu występować agresywnie.

Przechodząc poszczególne prace sesyi letniej oświadcza „Diło“, że ukraińcy głosując przeciw przedłożeniu bankowemu i za wnioskiem o postawienie w stan oskarżenia gabinetu Bienertha zaznaczyli, że i nadal trwają w opozycyi.

Prasa wiedeńska harmonijnie śpiewa po chwały dla nowego parlamentu. Ze zgodnego akordu wyjmujemy następujących kilka dźwięków:

„Fremdenblatt“ stwierdza „powagę i stanowczość“ nowej Izby, z jaką przystąpiła do spełnienia obowiązków i obrony praw. Chociaż czas, jaki jej pozostawał do dyspozycyi, był krótki, to jednak dokonano wiele dzielnej pracy. Oszczędniej obejść się z czasem, jak tym razem się stało, dokonać więcej pracy i w szybszem tempie byłoby niemożliwem. Zasługa Izby posłów tem jest większa, że nowowybrane reprezentacye w pierwszym czasie istnienia rzadko skłaniają się do praktycznej roboty. Oświadczenie chęci do pracy, złożone czynem przez nową Izbę wszędzie spotka się z radosnem przyjęciem i zjedna nowej reprezentacyi zaufanie ludności. Izba dowiodła w czasie obrad, że potrafi usunąć wszelkie przeszkody w pracy. Tem zachowaniem się wzmoże niezawodnie cześć dla parlamentaryzmu. Na tej drodze towarzyszą parlamentowi nadzieje i życzenia wszystkich narodów austryackich.

„Neue Freie Presse“ uważa za najbardziej znamienne zjawisko w sesyi letniej fakt, że mało mówiono o sporach narodowościowych. Naturalny rozwój społecznych interesów i potrzeb był silniejszy, niż spójność narodowa. Lotem załatwiono ustawę bankową i kilka traktatów handlowych. Zarówno w sprawie mięsnej jak i wobec wniosku postawienia gabinetu br. Bienertha w stan oskarżenia stanęła Izba po stronie rządu. Parlament chce pracować i utrzymać się. Czuje, że nieodpowiedzenie nadziejom wyborców groziłoby poważnem przesileniem w ustroju państwowym. A w tem leży wspólność interesów między rządem a Izbą.

„Wiener Allgemeine Zeitung“ również zwraca uwagę na mnogość spraw aktualnych, nad któremi przeprowadziła obrady młoda Izba i na zapał do pracy, znamionujący nowy parlament. Sesya letnia była sesyą pracy; to dobra zapowiedź dla przyszłych losów reprezentacyi ludności.

„Neues Wiener Tagblatt“ podnosi wrażenie, jakie wywarło na posłów odczytanie mowy tronowej przez sędziwego monarchę. Wzruszającym akcentom ojcowskiej mądrości monarchy nie mogli się oprzeć zastępcy ludu. Ale i br. Gautsch położył znaczne zasługi około przebiegu sesyi letniej. Nie kaptował posłów zbytnią ustępliwością ani uchylaniem się od energicznego zaznaczania stanowiska, ale trzymał się systemu otwartości i jasnego stanowiska.

„Neues Wiener Journal“ stwierdza trzy sukcesy Izby: zaznaczenie przez nią silnej woli w naglącej sprawie, uchwalenie ważnej ustawy i zajęcie stanowiska w zasadniczego znaczenia sprawie drohobyckiej. Drugi parlament ludowy pod dobrem *omen* pierwsze dni przeżył.

„Wiener Montags-Journal“ powiada między innemi: Parlament uporał się z zadaniem i idzie z dumną świadomością uczciwej pracy dokonanej na zasłużone wakacye. Prezydent ministrów umiał uniknąć wszelkich starć, i należy oczekiwać, że po dobrej przegrywce nastąpi piękny okres pracy.

Podobnie wyraża się „Vaterland“, która zauważa, że spory językowe ustąpiły miejsca poważniejszym i ważniejszym różnicom socyalnym.

Manewry cesarskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Cesarz nie weźmie udziału w tegorocznych manewrach cesarskich, które, jak wiadomo, odbędą się na Węgrzech, mimo to jednak na manewrach będzie urządzona kwatera cesarska. Cesarz polecił zastępstwo swe arc. Leopoldowi Salvatorowi, który będzie rezydował w Felsö-Viszkösz i będzie cesarza zastępował przy wszystkich reprezentacyach.

W kwaterze cesarskiej znajdzie się również arc. Eugeniusz.

Kierownictwo manewrów będzie w Stropkö, a szefem jego będzie arc. Franciszek Ferdynand, któremu jako oficer ordynansowy przydzielony będzie arc. Karol Franciszek Józef.

Manewry potrwają 3 dni, od 12 do 15 września.

Obstrukcya w permanencyi.

Budapeszt. (TBK.) Obstrukcya trwa dalej

Sprawy zagraniczne.

Sępy dochodzą do zgody.

Nowy układ francusko-niemiecki.

Paryż. (Tel. wł.) Jak słychać, w kołach dyplomatycznych załatwienie sporu o Marokko między Francyą a Niemcami nastąpi najprawdopodobniej w ten sposób, że zrewidowany, względnie uzupełniony zostanie układ z r. 1909.

Ten zmieniony układ zostanie uznany za jedynie obowiązujący, zostanie też najdokładniej sprecyzowany.

W układzie tym prawdopodobnie Niemcy uznają przewagę wpływu politycznego Francyi w Marokku, natomiast Francya uzna tam gospodarcze interesy Niemiec.

Układ ma wyraźnie sprecyzować termin „polityczne wpływy Francyi“; Francya przyjmie też na siebie wiążące zobowiązania co do równomiernego traktowania interesów gospodarczych Niemiec w Marokku.

Panuje tu przekonanie, że układ zostanie ujęty w tak jasną i wyraźną formę, że nieporozumienia i rozmaite interpretacye będą wykluczone.

Kaczki marokkańskie.

Paryż. (Tel. wł.) Ajencya Havasa oświadcza, że pogłoski, jakoby Niemcy powoływały rezerwistów, a Francya czyniła nadzwyczajne zarządzenia wojskowe, są zupełnie nieuzasadnione.

Rekompensata dla niemieckich przemysłowców.

Berlin. (Tel. wł.). Ze strony oficyalnej zaprzeczają, jakoby w układach, toczących się między Francyą a Niemcami poruszoną była kwestya ewentualnej rekompensaty dla Niemiec w postaci dopuszczenia walorów przemysłu niemieckiego na giełdę paryską. Jeżeli to się stanie, to tylko dlatego, że kapitał francuski szuka ujścia poza granicami kraju, ale w żadnym związku ze sprawą rekompensat nie pozostaje.

Marokko w operetce.

Paryż. (Tel. wł.) W jednym z tutejszych teatrzyków wznowiono operetkę Flersa i Caillaveta p. t. „Kongres sewilski“. Tło tej operetki przedstawia się następująco: W Sevilli ma się odbyć kongres delegatów Francyi, Hiszpanii i Marokka w ważnej sprawie: idzie o rozstrzygnięcie, czy homary u brzegów Marokka mogą być przedmiotem wolnego połowu, czy też na połów ich potrzebnem jest pozwolenie któregoś z mocarstw, interesowanych w Marokku, i mianowicie, którego? Zabawny spór zostaje rozstrzygnięty na korzyść Francyi, ponieważ jej reprezentant na kongres nie przybył, usidlony wdziękami spotkanej na postoju panienki.

Sztuka cieszy się ze względu na wznowioną aktualność ogromnem powodzeniem.

Nad Albanią jaśniej.

Ci, co miłują pokój.

Petersburg. (Tel. wł.) Tutejsze koła dyplomatyczne wskazują z zadowoleniem na wspólną akcyę mocarstw w sprawie albańskiej. Zastępcy mocarstw, zwłaszcza Rosyi i Austro-Węgier tak w Konstantynopolu jak i w Cetynii czynili zupełnie zgodne i równoległe kroki. Choć gabinety wiedeński, petersburski i rzymski nie udzielały swym zastępcom instrukcyi, postępowanie wszystkich wymierzone było ku jednemu celowi: ku miłości i utrzymaniu pokoju. W tym duchu wyraził się o akcyi mocarstw rosyjski poseł w Cetynii, Arseniew, który przewiduje rychłe wyjaśnienie się sytuacyi w Albanii.

Gotowość Porty do ustępstw.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Porta gotowa jest akceptować żądania Malisorów z wyjątkiem punku o noszeniu broni.

Powrót byłego szacha.

W przededniu spotkania.

Teheran. (TBK.) Oddział, który wyruszył przeciw Mohamed Alemu składa się z tysiąca piechoty, 200 bachtiarów i 300 fidaisów. Słychać, że fidaisi zamierzają pozornie przyłączyć się do Mohameda Alego, w istocie zaś chcą go zamordować, by uzyskać przeznaczoną za jego głowę nagrodę. W Teheranie sympatye zwracają się ku eks-szachowi.

Anglia i Rosya umywają ręce.

Teheran. (TBK.) Biuro Reutera donosi: Posłowie rosyjski i angielski wręczyli rządowi perskiemu równobrzmiące noty tej treści, że oba rządy uznają, iż były szach utracił prawo do pensyi, skoro mimo upomnień obu rządów, by się wstrzymywał od agitacyi, powrócił do Persyi. Oba rządy oświadczają, że nie mogą interweniować, skoro eksszach znajduje się już na terenie perskim, a więc też nie mogą się mieszać w wewnętrzne spory stronnictw. Jak słychać eksszach opuścił Astrabad, ale niewiadomo, gdzie się obecnie znajduje.

afiiny pod Portugalią.

Pensyonowany król nie śpi.

Londyn. (Tel. wł,) Król Manuel bawi obecnie w Londynie i konferuje ustawicznie z przywódcami stronnictwa socyalistycznego, którzy przybyli do Londynu z nad granicy hiszpańsko-portugalskiej. Przywódcy zdają królowi raporty o stanie jego „sprawy“.

Zamieszki w Meksyku.

Wojsko strzela do strajkujących.

El-oro. (TBK.) Do strajkujących górników, którzy uwolnili z więzień więźniów, wojsko dało ognia. 9 zabitych, 32 rannych.

Różne.

Papież ma się lepiej.

Rzym. (TBK.) Poprawa w stanie zdrowia papieża trwa dalej, choć ogólne osłabienie nie ustępuje. Papież nie udziela posłuchań. Wczoraj rano odprawił papież w prywatnej kaplicy mszę.

Nowe strajki w portach

Rewal. (TBK.) Na wszystkich parowcach zastrejkowali zobotnicy i tragarze, domagając się podwyższenia płac.

Petersburg. (Tel. Ag. Petersb.) Od onegdaj strejkują robotnicy portowi; domagają się oni zmiany przepisów pracy i podwyższenia płacy. Wczoraj rano zjawiło się w porcie 2000 robotników, nie podjęli jednak pracy. Do nich przyłączyło się tysiąc robotników z innych portów.

Londyn. (TBK.) 4000 robotników portowych i 1500 węglowych na Tamizie rozpoczęło strajk, domagając się gwarancyi, że pracodawcy dotrzymają warunków umowy zawartej w czwartek.

Proces muzyka z cesarzem Wilhelmem.

Berlin. (Tel. wł.) Tajna rada najwyższego sądu dworskiego zajmuje się obecnie ciekawą skargą muzyka nadwornego Borschego przeciw królowi pruskiemu.

Borsche był muzykiem nadwornego teatru w Hanowerze przez lat 10, obecnie wypowiedziano mu posadę. Ponieważ w czasie wypowiedzenia a przed opuszczeniem służby stał się niezdolnym do służby wskutek t. zw. skrzypcowego skurczu palców, syndyk Towarzystwa muzyków wniósł w jego imieniu skargę do intendantury o przyznanie pensyi. Intendantura odrzuciła skargę, wobec czego skarga przeciw królowi pruskiemu poszła do wyższej instancyi, do tajnej rady sądu dworskiego, która również skargę odrzuciła.

Obecnie toczy się proces przed najwyższym trybunałem dworskim, który dopuścił dowód ze rzeczoznawców na fakt nieudolności do służby Borschego. Zdaje się, że proces wypadnie na niekorzyść króla pruskiego.

Depesze „Ekonomisty“.

Podwyższenie cen żelaza.

Düsseldorf. (Tel. wł.) Tutejsze zakłady żelaza sztabowego podwyższyły cenę żelaza o 5 marek za tonnę.

Ruch strajkowy w Zagłębiu borysławskiem

Borysław. (Tel. wł.) Z powodu niewykonania przez niektóre firmy umowy w sprawie 8-mio godzinnej szychty wybuchł w kilku mniejszych firmach strajk robotników.

Wedle umowy miała być 8-mio godzinna szychta zaprowadzoną z d. 27. lipca. Wszystkie wielkie firmy dopełniły umowy, natomiast firmy drobniejsze, jak n. p. kopalnia „Jadwiga“, „Stefa“ ociągają się z dotrzymaniem warunków, wobec czego robotnicy zastanowili pracę.

Spodziewaną jest interwencya pracodawców i władz górniczych.

Giełda produktów rolnych.

Wiedeń. (Tel. wł.) Tendencya była wczoraj zupełnie spokojna.

Niższe notowania amerykańskie i prognoza deszczu wywołały pewne przygnębienie, to podziałało jednak tylko na zboże — pszenica, owies i kukurydza niezmienione.

Z Rady szkolnej krajowej.

Minister wyznań i oświaty polecił Radzie szkolnej krajowej wyrazić uznanie Józefowi Ostrowskiemu, emerytowanemu nauczycielowi kierującemu 4-klasowej szkoły żeńskiej w Żółkwi, za wieloletnią, bardzo wydatną pracę na polu szkolnictwa ludowego.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór dr. Aleksandra Bergwerka na reprezentanta religii mojżeszowej do Rady szkolnej okręgowej w Drohobyczu.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Franciszka Wilkonia, nauczyciela kierującego 5-klasowej szkoły w Dąbrowie, pełniącego obowiązki zastępcy inspektora szkolnego okręgowego, prowizorycznym inspektorem szkolnym okręgowym w IX. klasie rangi dla okręgu dąbrowskiego; Witolda Minkiewicza, inżyniera architekta i nauczyciela pomocniczego w Szkole przemysłowej we Lwowie, rzeczywistym nauczycielem w tym zakładzie; Andrzeja Ustupskiego, werkmistrza w Szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, nauczycielem tej szkoły.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim i nadała tytuł profesora następującym rzeczywistym nauczycielom szkół średnich: Ludwikowi Jaskowi w gimnazyum w Gorlicach; Edwardowi Lusiewiczowi w gimnazyum II. w Nowym Sączu; Adamowi Pichórowi i Władysławowi Pecowi w gimnazyum w Buczaczu; Ludwikowi Misky'emu w I. szkole realnej w Krakowie; Włodzimierzowi Kowalskiemu w szkole realnej w Krośnie.

Rada szkolna krajowa przydzieliła Władysława Müllera, nauczyciela gimnazyum II. z polskim językiem wykładowym w Tarnopolu, do gimnazyum w Sanoku.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Jana Wagnera nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Starym Sączu; Leokadyę Chodorowską nauczycielką kierującą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Kętach; Maryę Lewicką nauczycielką szkoły systemu Froebla, połączonej ze szkołą ludową im. Sobieskiego we Lwowie; Stanisławę Kisielewską nauczycielką szkoły systemu Froebla, połączonej ze szkołą ludową im. Kościuszki we Lwowie; Helenę Strzałkowską nauczycielką 4-klas. szkoły pospolitej żeńskiej, połączonej z wydziałową w Krośnie; Szymona Bilaka nauczycielem 4-klasowej szkoły w Pomorzanach; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Andrzeja Salę w Przy-

borowie; Ferdynanda Widziszewskiego w Bachórzu; Wojciecha Brzeżańskiego w Niestanicach; Karola Kostkę w Woli dębowieckiej; Michała Mścisza w Krościenku; Józefa Duszkiewicza w Rzochowie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: Natalię Michalewiczównę w Zarzeczu; Karolinę Kwiatkowską w Podegrodziu; Honoratę Nitczankę w Gniewczynie; Włodzimirę Majewską w Rozborzu; Stanisławę Szerszeniową w Gaci; Józefę Oleńską w Pustyni; Michała Makucha w Podhorcach dolnych; Maryę Salową w Przyborowie; Maryę Kostkową w Woli dębowieckiej; Adelę Pietniewiczównę w Biezdziedzy; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Piotra Nyszczotę w Machnowcach; Andrzeja Tatucha w Cecowej; Wojciecha Krupę w Kicznej; Jana Pyłypczuka w Składzistem; Bolesława Kozę w Niskowej; Jana Kaszewicza w Łajscach; Emilię Rydzikównę w Potakówce; Joannę Krzyżanowską w Nowosiółce jazłowieckiej; Ludwikę Gołębiankę w Bukowie; Juliana Hewrycza w Kopytowej; Tymoteusza Teodorowicza w Brzuchowicach; Grzegorza Łyłyka w Wołkowie; Helenę Grabikowską w Podhorcach górnych; Seweryna Seneńkiego w Neterpińcach; Józefa Demczuka w Mszanie; Jana Pryhodę w Kudynowcach; Alfreda Sztolfa w Widaczowie; Konstantego Piotrowskiego w Niewistce; Zofię Romanowiczównę w Porzeczu lubieńskiem, Władysława Zielińskiego w Olchowej; Józefa Marchiewicza w Tyliczu; Maryę Stangenberg w Lalinie; Dyonizego Ładę w Moniłówce; Olgę Szewczukównę w Winnikach; Józefa Kosińskiego w Pawłowie; Olgę Olechowską w Miękiszu starym; Stanisława Sorysa w Woli węgierskiej; Franciszka Kirschanka w Stryszawie I.; Józefa Cholewę w Zarzeczu; Józefa Szymańskiego w Zwardoniu; Celestynę Najbarównę w Łopuszance chominej; Emila Reinolda w Trojanowicach; Cyryla Iwatiwa w Hodowie; Konstantego Chomińskiego w Sokołowie; Piotra Janusa w Brzezince ad Kopytówka; Helenę Sokołowską w Tresnej.

Rada szkolna krajowa przeniosła Maryę Tibinkównę, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Orowie, na równorzędną posadę do szkoły w Wojkowej; Aleksandra Łastowieckiego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Ostaszowcach, na równorzędną posadę do szkoły w Meteniowie; Fraciszka Wójtowicza, nauczyciela 1-kl. szkoły w Meteniowie, na równorzędną posadę do szkoły w Ostaszowcach; Władysławę Wilkównę, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Lubyczy Kniażem, na równorzędną posadę do szkoły w Smólnej.

Rada szkolna krajowa wyłączyła: gminę Krzesławice, w okręgu krakowskim zamiejskim, z zakresu szkolnego w Bieńczycach i zorganizowała osobną 1-kl. szkołę w Krzesławicach; gminę Zagóreczko, w okręgu bobreckim, z zakresu szkolnego w Dobrowlanach i zorganizowała osobną 1-kl. szkołę w Zagóreczku; wcieliła gminę Bieliniec, w okręgu niskim, do zakresu szkolnego w Ulanowie; gminę Grzybów, w okręgu mieleckim, do zakresu szkolnego w Rydzowie; zorganizowała: 2-kl. szkołę w Łodygowicach w górnej części wsi, w okręgu żywieckim; 1-kl. szkoły ludowe: w Małpie, w okręgu rudeckim; w Woli filipowskiej na przysiółku Stara Wola, w okręgu chrzanowskim; w Pickiełku, w okręgu limanowskim; przekształciła: 2-kl. szkołę w Łapszynie, w okręgu brzeżańskim, na 4-klasową; 1-klasowe szkoły ludowe na 2-klasowe: w Baczowie, w okręgu przemyślańskim; w Bużku, w okręgu złoczowskim; w Chwałowicach, w okręgu tarnobrzeskim; w Mętkowie, w okręgu chrzanowskim; w Kleczy dolnej, w okręgu wadowickim; w Wolicy komarowej, w okręgu sokalskim; w Małnowskiej Woli, w okręgu mościckim; w Niegłowicach, w okręgu jasielskim; w Żukowie, w okręgu brzeżańskim.

Wydział krajowy, zgodnie z wnioskiem Rady szkolnej krajowej, przyznał na rok 1911 z fundacyi pod nazwą „Fundusz szkół ludowych z r. 1872“ jednorazowe bezzwrotne zasiłki na budowę szkół następującym gminom: Demnia (okręg Brzeżany) 500 K, Turza (Gorlice) 400 K, Stodółki (Gródek) 800 K, Dulczówka (Pilzno) 600 K, Drohobyczka (Przemyśl) 400 K, Kosztowa (Przemyśl) 600 K, Podhajczyki (Rudki) 700 K, Milczyce (Rudki) 700 K. Michalewice (Rudki) 700 K, Brzegi (Wieliczka) 300 K. Suchoraba (Wieliczka) 600 K, Pianowice (Sambor) 600 K, Wołoszcza (Sambor) 600 K, Berezów niżny (Peczeniżyn) 600 K.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 2. Rzym.-kat. N. M. P. A..
„ 20. Gr.-kat. Ilyi pr.

Wschód słońca o godzinie 3·57 rano, zachód o godzinie 7·04 popołudniu.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę 9. sierpnia „Manewry jesienne“, operetka w 3 aktach Imre Kalmana.

We czwartek 10. sierpnia „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W piątek 11. sierpnia „Sztygar“, operetka w 3 aktach Fr. Zellera.

W sobotę 12. sierpnia „Miłość cygańska“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W niedzielę 13. sierpnia „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

W poniedziałek 14. sierpnia „Dziecko księcia“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

We wtorek 15. sierpnia „Hrabia Luksemburg“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Mianowania. Wczorajsza „Wien. Ztg.“ donosi według depeszy Biura koresp.: Minister skarbu zamianował sekretarzy skarbowych w obrębie lwowskiej dyrekcyi skarbu Józefa Pawłowskiego, Mikołaja Lewkowicza, dr. Adolfa Bittnera, Stanisława Gadowskiego, dr. Antoniego Pierzchałę, Aleksandra Wiśniowskiego, Romana Malchera i Tadeusza Śliwińskiego radcami skarbowymi.

Zjazd w Rapperswylu. Wydział Koła lit.-artyst. we Lwowie uchwalił wysłać na Zjazd do Rapperswylu delegatów w osobach pp. Aleksandra Czołowskiego, Zygmunta Frylinga i dr. Witolda Lewickiego.

Zamiast wieńca na trumnę bł. pam. Loewenherza złożyli na żyd. kolonię wakacyjną pp. Markowie Lilienfeldowie K 20. — Siostry Słomnickie K 20.

Z towarzystwa łyżwiarskiego. Lwowskie Tow. Łyżw. i w tym roku nie zażywa wywczasów letnich. Poprzednio pracowało nad utworzeniem własnego ogniska, dziś pracuje, by ognisko to upamiętnić życiem sportowem i tegoż rozgłosem i u zamiejscowych pozyskać uznanie. W tym celu przygotowują się już teraz na sezon zimowy 1911/12 programy i propozycye zawodów łyżwiarskich. Zawody te o zakroju międzynarodowym, odbywać się będą o nagrody, które Ministerstwo robót publicznych dla Towarzystwa przeznaczy. A gdy przy tem i austryacki Związek Łyżw. zaproponował Towarzystwu, by na tutejszym torze odbyły się w tymże czasie zawody o mistrzowstwo Związku w sztucznej i szybkiej jeździe na łyżwach, to obecnie będzie staraniem Towarzystwa przedstawić Reprezentacyi Miasta prośbę, hy ufundowała wzorem wszystkich stolic pierwszorzędnych t. zw. wędrowną nagrodę o mistrzowstwo miasta Lwowa, o którą lwowianie oraz przybyli z Krakowa, Warszawy, Poznania i innych miast polskich łyżwiarze ubiegaćby się mogli.

Na dom ludowy w Brzuchowicach. W wielce sympatycznem dla lwowian letnisku stanąć ma okazały „Dom ludowy“. Skromne zebrane dotąd środki nie wystarczają na rozpoczęcie budowy. Dnia 6. bm. odbędzie się festyn w miejscowym parku, celem zasilenia funduszów budowy. Spodziewać się należy, że lwowianie wydatnie poprą cel piękny licznem jawieniem się na festynie o bardzo urozmaiconym programie.

Koncert w Truskawcu. W niedzielę 6-go sierpnia urządza Lwowskie Tow. śpiewackie „Hejnał“ w wielkiej sali Zakładu zdrojowego koncert z współudziałem art. op. pny A. Holzmüllerównej, barytona A. Schmindy, skrzypka A. Stadlera i humorysty Walusia. W programie utwory Moniuszki, Galla, Niewiadomskiego i innych. Na szczególniejszą uwagę zasługują również kompozycye Wacława Lachmana, które „Hejnał“ wykona u nas po raz pierwszy. Po koncercie tańce. Bilety wcześniej nabywać można w aptece WP. Safrina. Jest nadzieja, że publiczność miejscowa jakoteż okoliczna szczelnie wypełni w dniu tym salę Zdrojową.

Ciągnienie listów zastawnych miejskich odbyło się wczoraj w ratuszu pod przewodnictwem prezydenta p. Neumana, w obecności notaryusza i delegatów: Wydziału krajowego, p. Szajnowskiego, namiestnictwa bar. Jorkasza-Kocha, rady miejskiej Getritza, Hawranka i Janowicza.

Wylosowane zostały następujące listy:

Serya A. 3 po 10.000 kor.: nr. 161, 929, 511.

Serya B. 4 po 5000 kor.: nr. 399, 643, 715, 821.

Serya C. 21 po 1000 kor.: nr. 569, 1139, 1570, 3378, 1670, 853, 2870, 1607, 1327, 2914, 948, 346, 2561, 2631, 1994, 269, 1418, 1556, 3940, 2098, 921.

Serya D. 24 po 200 kor.: nr. 2964, 3781, 360, 880, 1367, 876, 2313, 2067, 2729, 1443, 3866, 236, 484, 2936, 2899, 2661, 2061, 1432, 3644, 2239, 3983, 1836, 483, 2114.

Praca nocna kobiet w przemyśle. Dziennik ustaw państw. z 31 lipca b. r. przynosi rozporządzenie ministeryum handlu, wydane w powyższej materyi w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych dn. 29 lipca b. r. Rozporządzenie to dopuszcza wyjątkowo pracę nocną kobiet w mleczarniach i fabrykach konserw w dziale przeróbki szybko się psujących materyałów. W tychże wypadkach można nie udzielać zajętym kobietom przepisanego 11-godzinnego spoczynku nocnego.

Niezwykłe zjawisko. Odnośnie do notatki pod powyższym tytułem, zamieszczonej w kronice „Gazety Wieczornej“ z d. 29 ubiegłego miesiąca, podajemy wiadomość z Londynu, która niechybnie pozostaje z nią w związku: Otóż tego wieczora, kiedy na niebie ujrzano przelot niezwykłego świetlanego zjawiska, przed gmachem londyńskiego ministerstwa spraw zagranicznych padł z szumem i hukiem oślepiający meteor i uderzył w bruk, nie wyrządzając zresztą żadnej szkody.

Oh te pieski! Wilhelm Busch opowiedział parę historyjek o tak mądrych psach, że ludzie się zdumiewali. Sam Busch jednak byłby się zdumiał, gdyby mu powiedziano, że pies, nie mogąc trafić do pana, zwrócił się do komisarza policyi. A jednak fakt taki się zdarzył.

Czarny seter z żółtem podbrzuszem ale ludzkim niemal rozumem przyszedł wczoraj do p. Alfreda Rudka, komisarza policyi, i nic nie mówiąc, zaznaczył czynem, że ma zamiar u niego pozostać: Właściciel niezwykłego psa raczy się zgłosić po jego odbiór do p. Rudka na ul. Piekarską l. 51.

Spłoszony ptaszek. Do mieszkania Justyny Spiegel przy ul. Brajerowskiej l. 6 wszedł jakiś starszy mężczyzna, a skorzystawszy z tego, że w przedpokoju nie było nikogo, zabrał surdut męski i chciał się ulotnić. W tej chwili nadeszła Spieglowa, a przestraszony ptaszek począł uciekać; w popłochu zgubił na schodach skradziony surdut, własny aryston i kapelusz. Policya chętnie zwróci powyższe rzeczy, zdeponowane u niej, owemu panu, a ma nadzieję, że zgłosi się po swą zgubę...

○ **Spalona żywcem.** Z Lublina donoszą: Straszny wypadek miał miejsce onegdaj o godzinie 10 rano na przedmieściu Wieniawa. — W domu Szymańskiego zamieszkuje rodzina Jana Wójcika, złożona z ojca, matki, dwóch synów i małej sześcioletniej córeczki. Wczoraj ojciec jak zwykle był na robocie, dwaj chłopcy wybiegli gdzieś, matka zaś poszła po wodę do studni publicznej, gdyż w domu na miejscu wody niema a pozostała sama w mieszkaniu 6-cio letnia Karolcia.

Pod kominem palił się ogień, na którym gotowano kartofle; brakowało, jak to często bywa w mieszkaniach biednych robotników, drzwiczek od pieca. Karolcia chciała widać sięgnąć do garnka z kartoflami, gdyż wspięła się na komin, przyczem zajęła się sukienka od głowni z niezamkniętego pieca. W jednej chwili dziecko stanęło w płomieniach. Na rozdzierający krzyk dziecka zbiegli się sąsiedzi, lecz było już zapóźno. Powróciła również nieszczęśliwa matka. W strasznym stanie odniesiono nawpół zwęgloną dziewczynkę do szpitala, gdzie w okropnych męczarniach zmarła.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Z zaboru i caratu.

Jeszcze echa zjazdu słowiańskiego.

„St. Petersb. Wiedom.", zamieściły wyczerpującą korespondencyę z Białogrodu, obrazującą zachowanie się Werguna na osławionym zjeździe słowiańskim. Autor stwierdza, iż p. Wergunowi nie podobały się przyjazne uczucia, jakie Serbowie akcentowali w stosunku do Polaków; czynili to zaś Serbowie ze szczególnym naciskiem, wobec niechęci, jaką przejawiali goście rosyjscy wobec Polaków. Stąd wojowniczy temperament p. Werguna, starającego się ze wszystkich sił zaostrzyć sytuacyę. O samem zajściu autor pisze:

„W przededniu zajścia w hotelu „Bałkan" Wergun wszczął spór z Kowacewiczem. Ten ostatni począł go demaskować, dowodząc, iż jest donosicielem, szpiegiem i t. p. Wergun, nie zadawalając się gołosłowną repliką, spoliczkował swego antagonistę. Serb rzucił się na Werguna, lecz przeciwników rozdzielono. Następnego dnia Kowacewicz, spotkawszy w hotelu Werguna, pobił go".

Dziennikarz rosyjski, p. Sawienko, który jeździł do Belgradu na kongres dziennikarski, opowiada w gazecie „Mosk. Wiedomosti" o różnych upokorzeniach, na jakie byli narażeni goście rosyjscy ze strony Serbów.

„Jak przyjęto w Belgradzie nas, Rosyan (było nas około 25 osób)? Jadący z nami parostatkiem Czesi zapewniali nas, że w Belgradzie na przystani będą na nas czekać delegaci, że dadzą nam mieszkania i t. d. Przyjechaliśmy i przeszliśmy przez urząd celny. Stanęliśmy i czekamy (przyjechało nas statkiem 4 Rosyan). Wreszcie podbiega do nas wysoki czarny jegomość: „Kto panowie jesteście?" — (zapytał po francusku). Dowiedziawszy się, że jesteśmy Rosyanami, rzekł: „W takim razie, proszę zaczekać. musimy najpierw ulokować Czechów i Polaków". I pobiegł, wołając: „Czy są jeszcze Czesi i Polacy?" Staliśmy, pokornie wyczekując i obserwując, jak Czechów i Polaków odwożono do hotelów. Kiedy nareszcie ten kwatermistrz wspomniał o nas, Rosyanach, to okazało się, że w hotelach niema już dla nas miejsc wolnych, ulokowano nas przeto w gmachu progimnazyum żeńskiego".

Oburzony do żywego taką „gościnnością" serbską względem Rosyan, p. Sawienko twierdzi, że Rosyanie powinni byli niezwłocznie odjechać. Dlaczegoż tego nie zrobił?

Jak się zachowywać podczas upałów?

Wobec dokuczliwego gorąca nie będą zapewne bez znaczenia wskazówki lekarzy co do zachowania się podczas upałów.

Praca muskułów wytwarza — jak wiadomo — ciepło, którego część pochłania otoczenie. Tworzenie się potu, a zwłaszcza niehamowane parowanie potu z powierzchni ciała, połączone jest z obniżaniem się temperatury ciała, staje się więc pewnego rodzaju regulatorem organizmu, zabezpieczającym go przed zbytecznem ogrzaniem. Należy zatem ułatwiać parowanie potu przez ubranie lekkie, nie krępujące wogóle ciała, a zwłaszcza szyi, głowy i klatki piersiowej, a przytem o barwach jasnych. Żołnierze, policyanci i inne osoby w mundurach ciasnych narażone są podczas dni upalnych najbardziej na niebezpieczeństwo.

O ile to jest tylko możliwe, należy podczas dni upalnych odkładać pracę — czy to fizyczną, czy też umysłową — na godziny poranne, wieczorne, a nawet nocne. Pokoje mieszkalne można ochładzać przez dopuszczanie lekkiego przewiewu, oraz przez rozwieszanie we drzwiach i oknach otwartych chust, zmoczonych w wodzie.

Ważnem jest dalej spożywanie tylko potraw prostych, lekkostrawnych, nie tłustych, oraz jak najumiarkowańsze używanie trunków alkoholicznych, a jeszcze lepiej zupełne ich zaniechanie.

Woda zdrojowa, soki owocowe, lemoniada, lody w małej ilości po obiedzie (nigdy na czczy żołądek!) wpływają bardzo przyjemnie i orzeźwiająco, a przytem zwiększają tak potrzebne wydzielanie się potu.

Kąpiel zimna jest doskonałym regulatorem ciepła. Niestety, najczęściej kąpiemy się lekkomyślnie i zbyt pospiesznie. Stąd tyle przypadków utonięcia.

Ludzie rzucają się do wody, nie czekając, aby ciało ich ochłodło, a trafiwszy na dno błotniste, nic mogą wydostać się już z niego wskutek nagłego porażenia serca, choćby nawet byli dobremi pływakami: Należy 5 do 10 minut poczekać w kostyumie kąpielowym, zanim skoczy się do wody. Nie trzeba też nigdy kąpać się zaraz po jedzeniu. Ileż to razy jednak te dwie ważne reguły kąpielowe lekceważone są przez ogół! Młodzież, pragnąc okazać dzielność swoją, skacze często do wody, mając twarze rozpalone, pulsa bijace i gorączkowo podwyższoną temperaturę ciała, nie zważając na to, że lekkomyślnie naraża życie.

Zbytnie rozgrzanie się organizmu może doprowadzić do tak niebezpiecznego porażenia słonecznego. Porażeni padają nagle na ulicach lub w miejscach pracy, tracąc przytomność, a wydzielanie się potu u nich ustaje raptownie. Żołnierze podlegają temu najczęściej podczas marszu.

Pierwsza pomoc, której każdy udzielić może w takich razach, polega na jaknajszybszem ochłodzeniu ciała i doprowadzeniu do organizmu płynów chłodzących. Trzeba więc porażonego przenieść w miejsce cieniste, rozpiąć ubranie, a zwłaszcza obnażyć szyję i piersi, skrapiać go zimną wodą, robić zimne okłady głowy, poić napojami chłodzącemi, jeżeli porażony pić może i powtarzać to do przybycia lekarza.

Świat w cyfrach.

Paryskie biuro geograficzne wydało świeżo rocznik statystyczny świata, czyli księgę, w której są zestawione obliczenia, dotyczące krajów i ich mieszkańców na całej kuli ziemskiej.

Z rocznika tego okazuje się, że Europa liczy 437 milionów mieszkańców, Azya 851 milionów, Afryka 126 milionów, Ameryka 161 milionów, a Australia 51 milionów mieszkańców. Co do obszaru, największą jest Ameryka, zajmuje bowiem 44 miliony kilometrów kwadratowych powierzchni, po niej Azya o powierzchni 41 milionów kilom. kwadratowych, następnie Afryka 31 milionów kil. kwadratowych, Australia 11 milionów kilom. kwadratowych, ostatnie zaś miejsce zajmuje Europa o powierzchni 10 kilometrów kwadratowych. Ale za to w Europie przypada przeciętnie 43 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy, w Azyi 20 mieszkańców, w Ameryce 5, w Australii 3, w Afryce ledwie 2 mieszkańców na kilometr kwadratowy.

Cała kula ziemska, ale bez oceanów, ma 138 milionów kilometrów kwadratowych. Oceany zaś zajmują 374 miliony kilometrów kwadratowych powierzchni, z czego na ocean Atlantycki, oddzielający Amerykę od Europy i Afryki, przypada 100 milionów kilometrów kwadratowych.

Gdyby ląd stały wszystkich części świata gęsto był zaludniony jak w Europie, to na całym świecie byłoby sześć miliardów ludzi, czyli 6 tysięcy milionów, a jest tylko 1660 milionów. Ma tedy rodzaj ludzki dosyć jeszcze miejsca na ziemi.

Największe państwa co do zajmowanej powierzchni są następujące: Anglia (wraz z koloniami), Rosya, Chiny, Francya (z koloniami), Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Brazylia, Turcya, Niemcy, Argentyna, Belgia, Dania, Portugalia, Holandya. Pod względem zaś ludności porządek państwa tak się przedstawia: Anglia 403 miliony mieszkańców, (z koloniami), Chiny 350, Rosya 142, Stany Zjednoczone 98, Francya 81, Niemcy 78, Japonia 62, Austro-Węgry 50, Holandya 44, Turcya 38, Włochy 35, Belgia 27, Hiszpania 20 milionów.

Największe miasta: Londyn 7 milionów mieszkańców, Nowy Jork 4, Paryż blizko 3, Chicago 2, Berlin 2, Wiedeń 2, Petersburg 1 i pół, Konstantynopol 1, Pekin w Chinach jeden milion mieszkańców.

Do najdłuższych rzek należy Nil w Afryce (Egipt), ma 850 mil. długości, Amazonka w Ameryce Południowej (w Brazylii) 730 mil. długości, taka samą długość ma rzeka Jenisej w Azyi (w Syberyi), w Europie zaś najdłuższą rzeką jest Wołga (w Rosyi) ma 530 mil. długości.

Z budowli najwyższą jest wieża Eiffel w Paryżu, ma bowiem 300 metrów wysokości. — Drugie miejsce zajmuje obelisk (słup kamienny) w Washingtonie w Ameryce, o 169 metrach wysokości. Wieża katedry w Kolonii ma 156 m. wysokości.

Prof. dr. TEOFIL CIESIELSKI.

Od czego zależy tworzenie się osobników tak męskich, jak żeńskich, u roślin, zwierząt i ludzi?

(W „Gazecie Porannej“ zamieściliśmy z początkiem ubiegłego miesiąca przedruk artykułu prof. dra T. Ciesielskiego pod powyższym tytułem. W artykule owym przedstawił szanowny badacz we formie popularnej teoryę, którą referował następnie na X. zjeździe lekarzy i przyrodników w Krakowie. Ze względu na zainteresowanie, jakie hypoteza prof. Ciesielskiego wywołała w szerszych kołach publiczności, podajemy niniejszem referat lwowskiego uczonego według „Głosu Lekarzy“).

Rozwiązaniem pytania, w jaki sposób odziedzicza potomstwo przymioty swych rodziców i przodków, tudzież od czego zależy powstanie płci jużto męskiej, już żeńskiej, zajmował się umysł ludzki od najdawniejszych czasów. Przytoczę tu tylko kilka wybitniejszych zapatrywań na tę drugą kwestyę.

I tak: Osiander w Getyndze twierdził, że gdy niewiasta zajdzie w ciążę w czasie przybierającego księżyca, to wyda chłopca, w czasie zaś ubywania księżyca — dziewczynę.

Saury utrzymywał, że po której stronie małżeństwa jest przewaga energii, tej płci powstanie płód.

Henke przypuszczał, że płci lokalizują się oddzielnie w organizmach rodziców, mianowicie męska po prawej, żeńska po lewej stronie obojga rodziców i odpowiednio do tego dawał przepisy zapładniania.

Lecz i nowsi badacze nie byli pod tym względem szczęśliwszymi.

Tak np. Thury, Hofacker, Bernoulli, Morel, Ploss, Düsing i wielu innych badaczy utrzymywali na podstawie licznych zestawień statystycznych, że na płeć wpływa przedewszystkiem wiek rodziców, tak bezwzględny, jakoteż wzajemny stosunkowy, następnie ich zajęcia, dobrobyt, pora roku itp., lecz to były również przypuszczenia, z któremi praktyka życia była w niezgodzie. Düsing np. skłonił się ostatecznie do zapatrywania, wyrażonego w dziele: „Die Regulierung des Geschlechtsverhältnisses bei der Vermehrung der Menschen, Tiere und Pflanzen. Jena 1884“, że regulowanie stosunku płci jest wrodzone każdemu gatunkowi tak zwierząt, jak ludzi i roślin. Twierdzi on mianowicie, że gdy jest przewaga samców, to rodzą się przeważnie samice, a gdy jest przewaga samic, to rodzą się samce, powód zaś tego upatruje w wieku jaja, twierdząc, że gdy zostaną zapłodnione jaja młode, co oczywiście następuje wtedy, gdy samica łatwo znajdzie samca, a to stanie się wtenczas, gdy samców będzie wiele, to młode jaje zapłodnione wyda samicę, a gdy wskutek braku samców będzie zapłodnione jaje starsze. to wyda ona samca. Düsing zatem oparł swą teoryę na wieku jaja.

Inni znowu, jak Landois, pani Treat, usiłowali wykazać na gąsienicach motyli, że obfite odżywianie wytwarza samice, skąpe zaś wywołuje samce. Cuénot atoli wykazał, że zapatrywanie to jest mylnem, a natomiast twierdził, że jaja mają płeć już predestynowaną przed zapłodnieniem. Tego też zdania jest po dziś dzień wielu badaczy, opierając się na zjawisku, że gdy bliźnięta powstaną z jednego jaja (tj. gdy mają jedną wspólną błonę), to są zawsze równej płci, gdy zaś powstaną z dwóch jaj, podobnie jak u polyembryonatów, to mogą być jużto równej. już też różnej płci.

W roku 1898 twierdził Schenk, że kobieta porodzi chłopca wtedy, gdy będzie bardzo intenzywnie odżywianą, w roku zaś 1900 wypowiedział w „Lehrbuch der Geschlechtsbestimmung“ przeciwnie, że kobieta porodzi chłopca, gdy będzie skąpo odżywianą, ale przy pomocy specyalnie na ten cel przez niego wynalezionych pigułek.

Nie lepiej też stoi sprawa co do różnych zapatrywań botaników na powstawanie płci u roślin rozdzielnopłciowych. Jedni są zdania, że na powstawanie płci wpływają warunki zewnętrzne w czasie wykształcania się rośliny z nasienia, inni zaś są skłonni utrzymywać, że różnica płci jest już uwydatniona w nasieniu samem. Pod tym względem ani badania Heyera, ani Molliarda, ani nawet najnowsze z roku 1907 Magocsy'ego i Dietza nie dostarczyły żadnych danych, tak, że do dnia dzisiejszego jest sprawa powstawania płci, tak dla laików, jak lekarzy i przyrodników, otoczona grubą tajemnicą.

Przeprowadzając począwszy od roku 1871 corocznie badania nad powstawaniem płci u konopi, wykryłem w roku 1878 niezmienne i nieomylne prawo przyrody, które powoduje, że już to męskie już żeńskie osobniki powstają, tak, że znając prawo to, możemy w nadzwyczaj prosty sposób panować nad tą zagadką przyrody.

Przez lat 33 wahałem się z ogłoszeniem prawa tego z obawy przewrotu, jaki jego znajomość może spowodować w społeczeństwie ludzkiem, obecnie jednak postanowiłem je ogłosić, powodując się między innymi i tym względem, że tak, jak ja, może prawo to również i kto inny wykryć i ogłosić.

Przebieg mych badań był następujący: W roku 1871 rozpocząłem jako kustosz zbiorów ogrodu botanicznego we Wrocławiu doświadczenia z konopiami i szpinakiem, celem zbadania, od czego zawisła różnica płci poszczególnych osobników. Na ten cel odstąpił mi ówczesny dyrektor ogrodu botanicznego we Wrocławiu prof. Ryszard Goeppert przestrzeń około 20 m. kw.

Wiedząc, że gospodarze utrzymują, iż im gęściej zasieją konopie, tem więcej urodzi się płoskonek, czyli osobników męskich, które w gospodarstwie są bardziej pożądane, wysadziłem po 1000 dorodnych ziarn konopi i szpinaku w rzędach, po 20 ctm. odstępu mających, ziarno od ziarna także w oddaleniu 20 ctm. i tak samo po 1000 ziarn konopi i szpinaku w odstępach tylko po 10 ctm. tak rzędów, jak ziarn od siebie. Gdy się już osobniki wykształciły, obliczyłem, że przy rzadkim posiewie otrzymałem przy konopiach 486 osobników męskich, a 475 osobników żeńskich, przy gęstym zaś zasiewie 465 osobników, męskich a 482 osobników żeńskich, reszta zaś jużto nie zeszła, jużteż w ciągu rozwoju zmarniała. Szpinaku, z powodu uszkodzenia zasiewu, obliczyć nie mogłem. Powyższe doświadczenie wykazało przeto, że zapatrywanie, jakoby gęsty zasiew miał wpływać na powstawanie osobników męskich, jest mylnem.

W roku 1872 powtórzyłem doświadczenie z konopiami z tą zmianą, że wysadzałem po 1000 ziarn przy każdej zmianie księżyca, lud bowiem w niektórych okolicach utrzymuje, że konopie, siane w czasie pierwszej kwadry i pełni, wydaje więcej płoskonek (męskich), przy 3-ciej kwadrze i nowiu więcej głowaczy (żeńskich). Lecz i tu nie było żadnego rezultatu.

Jesienią roku 1872 zostałem powołany na katedrę botaniki do uniwersytetu lwowskiego, a wiosną 1873 r. zakupiłem posiadłość przy ul. Łyczakowskiej, która z powodu swej długości przeszło 200 metrów i rozciągłości od południa na północ, dalej jednostajnego pochylenia ku południowi, tudzież przedzielenia zabudowaniami prawie na dwie połowy, bardzo się nadawała do dalszych doświadczeń z konopiami.

Ażeby się przekonać, czy może naświetlenie nie wpływa na powstawanie płci, zasiałem jedną partyę konopi tuż pod górą od strony południowej, a drugą w półcieniu za budynkami, lecz i tu nie było żadnego rezultatu, gdyż tak na pełnem świetle, jako też w półcieniu liczba osobników męskich i żeńskich mniej więcej się równoważyła.

W r. 1874 wysiałem zebrane nasiona tak roślin w półcieniu, jak i ze słonecznego położenia po połowie na czystym prawie piasku pod górą i na dolnej partyi ogrodu silnie znawożonej, lecz i tu stosunek męskich osobników do żeńskich nie uległ żadnej wybitnej zmianie, a tak w jednej, jak drugiej, tak trzeciej, jak czwartej partyi trafiało się, że już to męskie, już też żeńskie osobniki występowały tu i tam nieraz kupkami. Każda partya roślin miała po 2 m kw. przestrzeni, a stosunek osobników męskich i żeńskich wahał się zwykle między 45 a 60 proc. z przewagą to jednych, to drugich, częściej jednak na korzyść osobników żeńskich.

(C. d. n.)

Listy z Drezna.

V.

Dział etnograficzny. — Indye. — Wschodnia Azya. — Ameryka. — Ubiory tych ludów. — Pożywienie i napoje. — Walka z chorobami. — Grzebanie zmarłych. — Uprawa roli i praca. — Koczownicze plemiona Afryki, Ameryki i Azyi. — Ludy polarne.

Kultura arabska od dawna wpływa silnie na kulturę Indyi, a stąd pośrednio na mieszkańców archipelagu Malajskiego, aż do Nowej Gwinei. Wpływ ten jednak nie jest tak silny, by zdolen był w zupełności ujarzmić prastarą, rodzimą kulturę Hindusów, a takiej siły zaborczej nie posiadał nawet w chwilach największego upadku Indyi. Dlatego obie owe kultury — prastara rodzima hinduska i nowsza arabska — zlały się w całość jednolitą, o fizyognomii jednak odrębnej od reszty Wschodu.

Zjawisko powyższe odbiło się także piętnem niezatartem na hygienie. Do odwiecznej medycyny hinduskiej, zrodzonej z dojrzałości kulturalnej plemion z nad Gangesu i Bramaputry — wcisnęła się moc nieprzebrana przepisów religijnych częściowo z religii bramińskiej, częściowo z mahometańskiej. Uwzględnić jednak należy ten fakt, że Indye, jeszcze na długie wieki przed najazdem Aryów, posiadały już wybitną kulturę rodzimą — własną, której pomniki rozliczne po dziś dzień dochowane są zwłaszcza w Indyach południowych.

Przeżytki i wątki tej prastarej kultury dochowały się po dziś dzień w wierzeniach religijnych, z których wyrosła zresztą cała owa kultura i na których opiera się cała wiedza we wszystkich jej dziedzinach i przejawach u ludów pierwotnych. Do takich dawnych przeżytków należy rozpowszechnione ogólnie mniemanie, jakoby choroba i śmierć wynikiem były rzuconego uroku lub czaru, którym przeciwdziałać można odpowiedniemi zaklęciami lub zamawianiami magicznemi. Do takich czarodziejskich inkantacyi używają znachorowie i wróże różnobarwnych masek, któremi chronią się przedewszystkiem sami od złych uroków, by tem skuteczniejsze czynić zaklęcia. W jednej z pierwszych sal wystawiono liczny zbiór takich masek drewnianych, w jaskrawe barwy malowanych, pochodzących od plemion Syngalezów z Ceylonu. Ponadto używa się tych masek do tańca dyabelskiego („Jakun natanava“), który ma z przedziwną doskonałością odpędzać wszystkie choroby. Taki tancerz obrzędowy, którego wierny model pomieszczono na środku sali, ubierał na swe lica maskę tego demona, którego działaniu przypisywano chorobę, jaką on miał zażegnać. Syngalezi nazywają tego dyabła „Yaksaya“, a ponadto każdą maskę nazywają odpowiednieın mianem.

W tej samej sali rozmieszczono jeszcze doskonałe modele chat i lepianek tubylczej ludności, okazy ich szat i uzbrojenia i wielki model wieży grobowej Parsów. Szczególną czcią otaczają oni, jak wiadomo, ogień, a czczą go do tego stopnia, że nie palą zwłok, ponieważ tem samem zanieczyszczałby się ów święty ogień. Dlatego zwłoki składają w niszach okrągłych baszt i tam niezakryte stają się łupem drapieżnego ptactwa, które nieustannie unosi się naturalnie nad tak pożądanem żerowiskiem.

Ponadto uwzględniono jeszcze inne ludy pokrewne Indyi zagangesowych — jako że oddziałała na nie w zupełności głośna kultura Hindusów.

Kulturalny kręg wschodnio-azyatycki obejmuje trzy mniej lub więcej od siebie zależne centra, w każdym razie bardzo sobie pokrewne, jak Chiny, Japonię i Koreę. Jeszcze dzisiaj kultura chińska w takim stosunku stoi do Japonii i Korei, jak świat klasyczny do nas. Siła kultury chińskiej objawia się także i we wpływie, jaki wywiera ona na inne rozliczne plemiona, jak Tunguzów i ludy koczownicze, zamieszkujące nad Amurem.

W dziedzinie medycyny i hygieny dziwnie mała była wynalazczość Chin — kultura dziwnie więc uboga w tym względzie. Znaczną część winy ponosi religia, o formach nieżywotnych, skostniałych, krępujących w zupełności swobodę człowieka.

Cała ich wiedza lekarska głównie oddana była doskonaleniu szat, mieszkania, pożywienia i naczyń codziennego użytku. I tutaj zdziałali Chińczycy rzeczywiście wiele. Kuchnia chińska bez wątpienia należy do najwymyślniejszych i zarazem do najsmaczniejszych. Wadą najgorszą, nagminnie panującą na dalekim Wschodzie, jest palenie opium. — Dopełnieniem tego działu są modele mieszkań, szpitali i ochronek dziecinnych, oraz cmentarzysk i grobów. Wspaniały jest zbiór naczyń żelaznych, porcelanowych, cynowych i lakowych.

Równolegle do tych prastarych kultur południowej i wschodniej Azyi rozwijała się odwieczna kultura dawnej Ameryki, grupująca się w trzech głównych środowiskach. Najwybitniejsza była bez wątpienia kultura Meksyku i Peru, a następnie kultura okolic Kostariki i Kolumbii. Pionierami i twórcami staromeksykańskiej kultury byli Aztekowie. Ludy Maya osiedliły się w Jukatanie i tam przechowały się wspaniałe ruiny Palenque, Chichen, Itza, Copau. Kultura Peruwiańska znaną nam jest głównie ze schyłkowej epoki swej świetności z czasów panowania Inkasów. Inkasowie pochodzili z okolic Quito, z plemienia Kechuanów, a wystąpili na widownię dziejową na jakie tysiąclecie przed naszą erą.

Wielka ilość modeli, jak wszędzie tak i tu, ilustruje sposób budowania siedzib — a specyalnie kult grobów. Ziemia w Peru przepełniona saletrą tworzyła z pogrzebanych ciał samorodne mumie.

Resztki kultury Antyllów zupełnie zaginęły — drobne zapiski kronikarskie i nieliczne wykopaliska tworzą bardzo słaby obraz stanu istotnego.

Dawnej kultury peruwiańskiej złotym odblaskiem są zwyczaje, sposoby budowania i zdobienia w dzisiejszej Boliwii i Kolumbii — dowodzą tego umiejętnie zebrane okazy.

Znaczną część działu etnograficznego poświęcono zestawieniom porównawczym, ubierania się ludów najrozmaitszych, ich napojów i potraw, ich sposobom walki z chorobami, pracom, rolnictwu i t. p. Odpowiednie okazy zebrane troskliwie, ustawiono tak, że każdy bez trudu śledzić może linię rozwojową danej gałęzi. Niepodobna opisywać tego wszystkiego w pobieżnych notatkach podróżnych, znużyłoby to niewątpliwie najcierpliwszego czytelnika, a o tak niecnotliwe zamiary chyba mnie nikt nie posądzi. Dlatego opowiem jeszcze słowy kilkoma o rozmaitych zwyczajach ludów żyjących na łonie natury, oraz podam parę szczegółów (naturalnie tylko zajmujących) o plemionach żyjących z rybołowstwa, polowania oraz o ludach polarnych.

Mimo nieprzejednanej monotonii życia ludów pierwotnych, fantazya ich obfituje w najrozmaitsze zwyczaje i obyczaje, mające na celu zwalczanie złośliwości demonów i czarów przez odpowiednie obrzędy. Przemyślność w tej mierze zaprawdę niewyczerpana!

O tem już wspominałem uprzednio. Do najdziwniejszych zwyczajów należy z pewnością ludożerstwo. Opiera się ono na głęboko zakorzenionej wierze, że przez to wzmaga się odporność organizmu, a tem samem bogaci zasób sił i zdrowia. Do tej kategoryi należą także rozmaite ofiary z ludzi składane bóstwom.

Inną grupę szkodliwych obyczajów stanowi przyjęte wśród niektórych plemion skalpowanie głów, deformowanie części ciała, niby dla ozdoby, przez rozmaite nacięcia, tatuowanie itp.

Cechą klimatu cieplejszego jest to, że wytwarza przez odpowiednie warunki klimatyczne — głównie ludy oddane uprawie roli i innych produktów roślinnych. Dzięki tymsamym warunkom środowiska, mieszkańcy okolic zimniejszych zajmują się głównie polowaniem, dlatego też sposób ich odżywiania się jest znacznie doskonalszy niż ludów zajętych uprawą roli. Mieszkają w namiotach łatwo przenośnych — podczas gdy ludy rolnicze budują stałe zagrody dla siebie i trzód swoich. Wszystko to ilustrują wspaniałe figury gipsowe w bogatych strojach, najrozmaitsze okazy broni i przedmiotów codziennego użytku, oraz rozliczne modele.

Kapłani tych ludów zwą się szamanami, łatwo poddają się hipnozie lub katalepsyi, by módz obcować z duchami, co naturalnie wzbudza niesłychany podziw u bojaźliwych i skłonnych do przesądów mieszkańców.

Ludy polarne stoją na najniższym stopniu kultury. Ubóstwo ich potrzeb idzie w parze z ubóstwem natury na której łonie danem im jest przebywanie. Cała troska wysila się nad zabezpieczeniem od zimna, nad zaspokojeniem konieczności życiowych — na myśl o rzeczach innych brak im czasu i możności. Stąd ich ubóstwo kulturalne.

Ponadto istnieją jeszcze pewne gatunki ras, które nazwaćby można prymitywami. Są to ludkowie przeważnie o nikczemnej i podłej strukturze. Okazy takie trafiają się po wszystkich częściach świata, czyniąc wrażenie niedokształconych typów gatunku człowieczego. Do nich zalicza się Weddów na Ceylonie, Senów i Semangów z Malakki, plemię Kubu z Sumatry, Toale z Celebes, plemiona Negrizosów z Filippinów, — a przedewszystkiem przyrodzonych karze'ków z Afryki. Nic się nie da powiedzieć o ich kulturze.

Żyją tem, co natura daje, niezdolni do przetwarzania płodów natury — mieszkają w grotach lub rozpadlinach ziemnych. Żyją na stopniu ludów, o jakich prawi nam archeologia.

Na tem skończyć można pobieżny przegląd działu etnologicznego. Już z tego krótkiego i pobieżnego zarysu widać, że jest on niewątpliwie jedną z najciekawszych części obecnej wystawy.

Jednem słowem wystawa drezdeńska, metodycznie ułożona, niezliczonym troskliwie zgrupowanym materyałem daje wyczerpujący obraz dążenia całej ludzkości celem podniesienia zdrowotności człowieka, a temsamem cały mozół nad zwalczaniem choroby.

Czy spełnią się szczytne ideały Miecznikowa? — niewiadomo. Że nad ich spełnieniem wre gorąca praca wśród całej ludzkości, — o tem nikt wątpić nie będzie, kto obejrzy wystawę drezdeńską.

Umiejętnie prowadzona praca musi prędzej czy później dać pomyślne wyniki. A więc miejmy nadzieję, że praca nad uzdrowieniem ludzkości trwale dodatnie osięgać będzie rezultaty. Na takiem podłożu można pogodniej patrzeć w życie i z mniejszą obawą na śmierć. Czyż to cię nie powinno radować, choć trochę, przygodny czytelniku? *St. M.*

KOBIETA.

I.

Ilekroć ją spotkałem, mówiła o łzach. We łzach jest miłość, cierpienie, tęsknota, rozpacz, pragnienie, przywiązanie, żal — wszystko.

Cichą, samotną godziną płakałem raz z tęsknoty i sporo łez usączyłem w łzawnicę moją...

Szalona myśl przyszła mi do głowy: Oto tym dziwacznym inkaustem z łez serdecznych, nakreśliłem do niej list.

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Po długim czasie spotkałem ją i zapytałem o powód milczenia?...

— Pan sobie mnie lekceważysz — rzekła mocno urażona — nie stać pana na atrament? Barszczem do mnie piszesz?

II.

...Bo miłość, to wszystko! rzekła raz w towarzystwie pani X. — a pieśń miłosna to hymn wiosenny, to ewangelia życia. Pieśń miłosną wyczuwam, poznaję ją po słowach, akcencie, uczuciu, dystynkcyi. Pieśń miłosną w tej chwili poznaję.

Zachwycony, prawie, że uwierzyłem.

Niedługo potem błąkałem się samotny po parku wiosenną, miesięczną nocą... I oto przypadkiem usłyszałem pieśń, którą jakaś młoda miłośnica kochankowi swemu w zapale nuciła. Pochwyciłem ją w gramofon i miałem wkrótce sposobność przedstawienia jej pani X, znawczyni pieśni miłosnych...

Gramofon skopiował wspaniale, a kiedym się po ukończeniu pieśni zwrócił do pani X. z zapytaniem, coby to być mogło, odrzekła z pewnością siebie: „Ej, Panie, to pewnie wyjątek z jakiejś nudnej operetki"...

III.

D'Annunzio twierdzi, że kobieta jest najpiękniejszym tematem. Tak, to prawda, lecz biada temu, komu w udziale przypada temat oklepany...

IV.

Mówią, że kobieta jest najcudniejszym snem mężczyzny...

W tym wypadku, zdaje się, mało mężczyzn cierpi na bezsenność...

V.

Piękna kobieta jest dla mężczyzny Bogiem. Ma swoich apostołów, swoje kościoły, swoich kapłanów, ołtarze i ofiary. Ma swoich zwolenników i heretyków, Ona sama jest zazwyczaj poganką i uprawia bałwochwalstwo... (I przez to właśnie jest piękna).

VI.

Mówią, że kobiecie wierzyć należy. Są mężczyźni, którzy to czynią, ale niema kobiety, która się z nich nie śmieje...

VII.

Mężczyzna — samiec okłamuje kobietę, a kobieta kłamie, że mu wierzy...

VIII.

Dzisiejsza kobieta chce być znana i interesująca. Dlatego też nie lubi mężczyzn, którzy ją tylko chwalą. Ona chce mieć i takich, którzy jej psują reputacyę... (To modne).

IX.

Dante kochał Beatrycze i miał z nią niemałe piekło... My czytamy dzisiaj to sławne „Piekło" i chcemy w niem koniecznie widzieć raj miłosny...

X.

Biedna żona. Gdy dochowuje mężowi wierności — rzuca ją „przyjaciel", jako wiarołomną.

JERZY REITMANN.

LACINTO OCTAVIO PICON.

Groźba.

Zabrzmiał dzwon południowy. W chwilę potem otwarły się drzwi i wypuściły falę ludzi milczących, znużonych, którzy stanowili personal fabryki.

Tłum rozprószył się, jak obłok, który pod tchnieniem wiatru dzieli się na części i niknie. Była to z początku masa, która się dzieliła na grupy, potem na pary, przyzwyczajone do rozchodzenia się bez pożegnania. Jedni udawali się do domów, drudzy wstępowali do oberży lub kabaretów, wszyscy wsiąkali w ruchliwe życie przedmieścia.

Jednym z ostatnich, który wyszedł był Gaspard Santigos, inaczej Gaspard albo Gasparon. Był on siły nadzwyczajnej, bardzo wysoki i bardzo mocno zbudowany. Powierzchowność tego Herkulesa w bluzie była sympatyczna.

Szedł w cieniu murów, przeszedł dwie lub trzy ulice i przecinając po drodze place puste, wyszedł na promenadę, wysadzoną wiązami; korony ich posplatane tworzyły sklepienie cieniste, pod którem oczekiwała na niego młoda kobieta, czysto odziana i miła. Przed sobą trzymała kosz, a na kolanach dziecko, przy niej znajdował się pies.

Pies pobiegł ku swemu panu, dziecię wyciągnęło ku niemu małe rączęta i gdy Gaspard brał kosz i krajał chleb, kobieta nie przestając patrzeć na męża, wyjęła i postawiła na boku sałatę, wyciągnęła butelkę wina czerwonego, serwetę, drewniane łyżki i wylała na głęboki talerz fajansowy biały z niebieskim szlakiem „cocido“*) żółtawe i dymiące.

Gdy się w dali rozległ dzwon, wzywający do powrotu, Gasparon wypił łyk ostatni, skręcił papierosa, ucałował dziecko, rzucił jakiś ochłap psu i uścisnąwszy szybko, ale serdecznie młodą kobietę, puścił się w drogę do fabryki.

Zniknął za drzwiami, przebył podwórze, pełne odłamków żelaza i wszedł na galeryę długą i szeroką, oświetloną przez okno, za którego zapylonemi szybami odgadywało się poczerniałe mury, kupy węgla, trzeszczenie ognisk na kuźniach i w wysokich kominach, które wyrzucały chmury dymu ciężkiego i przesyconego pyłem koksowym.

Galeryę przecinały wzdłuż i wszerz skomplikowane linie niezliczonych błyszczących lin stalowych, drutów brunatnych, dźwigni kół, połączonych rzemieniami, które podnosiły się, opadały, zwijały, krzyżowały między sobą i kręciły z zawrotną szybkością, tak samo, jak członki mechanizmu żyjącego, w którym żaden nie może się zatrzymać, nie ubezwładniając innego. Podłoga drżała od wyładowywania się pary. Z innych pracowni dochodziły odgłosy uderzeń młotów o żelazo i warczenie maszyn, zmięszane z pieśniami kobiet.

Z galeryą tą sąsiadowała druga taka sama; wązki mały mostek drewniany, przerzucony był przez podwórze, rozdzielające galerye; łączył on dwa korpusy gmachu; obok tej kładki obracało się na swej osi ogromne koło rozpędowe.

Gasparon był już w połowie mostku, gdy ujrzał przybywającego z drugiej galeryi czeladnika, który biegł w takim pędzie, że nie mógł się zatrzymać. Ponieważ nie miał się czasu cofnąć i widział, że obaj nie zmieściliby się w przejściu tak wązkiem, Gasparon umieścił się z boku kładki, możliwie jak najmniej zajmując miejsca, młodzieniec wpadł jak błyskawica, potknął się nieostrożnie i gwałtownie i upadł, przyczem wystawał prawie całym korpusem po za kładkę, wisząc nad przepaścią, bez punktu do oparcia. Gasparon więcej myśląc o niebezpieczeństwie jego, niż o swojem własnem, podał mu rękę i młodzieniec, oszołomiony strachem, przyczepił się do niej z taką siłą, że zachwiał robotnikiem. Ten tracąc równowagę, próbował instynktownie odzyskać ją i wyrzucił za siebie drugą rękę, trzymając ją w powietrzu, koło otarło się o rękę i strzaskało ją nad dłonią.

Uczeń opowiadał później, że mimo strachu, usłyszał trzask podobny do tego, jaki wydaje drzewo, gdy pod uderzeniem siekiery lecą z niego drzazgi. Ale Gasparon miał dosyć siły i spokoju, aby się cofnąć kilka kroków. Pociągnął chłopca za sobą i gdy go postawił całego i zdrowego na podłodze galeryi, upadł sam zmożony bólem gwałtownym.

Podnieśli go towarzysze, a ponieważ nie było lazaretu w fabryce, ponieśli w krześle do sąsiedniego szpitala, gdzie trzeba było mu amputować rękę od łokcia.

Rekonwalescencya była długa; podczas jej trwania Gasparon z żoną wydali swe oszczędności, potem zastawili odzież świąteczną, potem pomogli im nieco koledzy, sąsiedzi. wreszcie dostali zapomogę z kasy na wypadek strajku. Chory nie mógł myśleć o dostaniu pracy, gdyż stracił rękę prawą.

Po upływie dni czterdziestu od dnia wypadku, żona Gasparona przyszła do kasy fabrycznej.

— Co nowego przynosicie tu ze sobą? — zapytał jeden z piszących w dużej księdze na pulpicie oficyalistów kantorowych, ujrzawszy kobietę.

— Jakże się ma Gasparon po tym wypadku? — spytał drugi.

— Och! będzie jednorękim.

— A po co tu przychodzisz?

— Po zapłatę.

Jeden z dwóch piszących wziął rejestr i zaczął przeglądać mrucząc:

— Gaspar... Gaspar...

— Zapisany jest Santigos. Galerya prawa, druga sekcya — rzekła kobieta.

— Tak! Gaspard Santigos, oto.

— To on — dodała kobieta wzdychając.

Oficyalista zrobił rachunek na skrawku papieru i zapytał:

— Czy wziął zapłatę za tydzień poprzedni?

— Tak, panie...

— A więc to powinno być...

Wtedy wykwintnie ubrany jegomość, który czytał gazetę z boku, odrzucił ją i nie patrząc na kobietę, spytał:

— Którego dnia to się zdarzyło?

— Dwudziestego ostatniego miesiąca: w środę o drugiej — odrzekła smutnie.

— Niema więc się co wahać — odrzekł ów jegomość — poniedziałek to jeden dzień, wtorek — dwa, środa... razem dwa dni i pół, co, licząc po cztery pesetas pięćdziesiąt na dzień, czyni jedenaście pesetas dwadzieścia pięć centymów. I odwrócił się plecami.

Oficyalista wyciągnął z kasy mały koszyk, porachował pieniądze i wręczył je kobiecie. Wyszła biedna płacząc i słychać było jeszcze szelest jej kroków, gdy pan wytwornie ubrany rzekł surowo:

— Nie zapomnij pan zapisać, że Gasparon nie należy już do fabryki.

Gdy robotnicy dowiedzieli się, że zapłacono Gasparonowi za dwa dni i pół, niesprawiedliwość ich wzburzyła.

Zwołano zebranie do tylnej izby przy oberży i wezwano tam także jednorękiego, by się dokładnie dowiedzieć o przebiegu wypadku.

Gasparon opowiedział wszystko, pokazał okaleczoną rękę i podczas całego trwania narady nie przestawał nudzić przyjaciół, prosząc o odpieczętowanie i wyjęcie papierosów, gdyż nie nauczył się jeszcze posługiwać ręką lewą.

Gwarno było i burzliwie, zamieniano poglądy. Słychać było okrzyki.

— Dzień ośmiogodzinny!

— Powiększenie zarobków!

Wtedy usłyszano głos wątły, ale naccechowany siłą woli.

— Nie przyszliśmy tutaj po to, aby dyskutować, ale by się zemścić. Macie odwagę, albo nie? Wiem, gdzie jest dynamit. Ciągnijmy losy: ten, którego los wskaże, rzuci bomby.

Milczenie długie nastąpiło po tej strasznej propozycyi. Jednych przestraszała myśl zniszczenia, innych obawa kary.

Gasparon podniósł się, wypuścił parę kłębów dymu z papierosa i stając w blasku słabym lampy, aby odczytano na jego twarzy siłę niepohamowanego postanowienia, rzekł w następujący sposób:

— Wszystko to jest zbyteczne i marne. Kasa pomocy lub pensya z pieniędzy patronatu? Marzyciele! Strajk? Po co? Aby się zetknąć z przeszkodą niezwyciężoną, gdy braknie chleba w domu, aby się zadłużyć lub wrócić z musu do pracy? Co do bomb — to okrucieństwo dzikie i podłość. Nie chcę, by na mój rachunek zabijano kogokolwiek. Pozostawcie mi moją zemstę, która będzie dobra i długa.

Wszyscy z rozmaitych względów, niektórzy czytając w oczach Gasparona jakieś straszne postanowienie, uczynili zadość jego prośbie i rozeszli się natychmiast.

Dnia następnego Gasparon zaczął prosić przechodniów o jałmużnę u przedsionka pałacu, w którym mieszkał fabrykant.

Tutaj przebywał ciągle, oparty o kratę ze złoconemi ozdobami, blizko okna, poza którego szybami widać było jedwabne portyery.

Tam go widziano od wschodu do zachodu słońca, wznoszącego swą rękę okaleczałą, opierającego się całym swym ogromnym korpusem o marmurową fasadę i noszącego na szyi zawieszoną małą tabliczkę z napisem: „Wydalony jako nieużyteczny z fabryki don Martina Penalva“.

Błagania, groźby, ofiary dawane w celu, aby się oddalił, wszystkie wysiłki, robione w tym celu, nie zdały się na nic.

Był tam, gdy bogaty pan wychodził, aby się udać za swymi interesami, lub dla użycia przyjemności, gdy żona jego wracała z kościoła, gdy jego córki udawały się na wizyty, będąc odziane w suknie wykwintne.

Ten żebrak u bramy pałacu był to żyjący afront; a także i przepowiednia straszna...

Ręka, którą wyciągał po jałmużnę, zdawała się grozić!

*) Zupa hiszpańska z jarzyn, kapusty z kiełbaskami i szynką.

Sprawozdanie giełdowe i towarowe.

Ropa.

Ceny ropy targu lwowskiego z dnia 1. sierpnia 1911 r.

Sprawozdanie zaprzysiężonego senzala, Alfonsa Gostkowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana l. 1., telefon Nr. 1059

Ceny podane w halerzach za 100 kg. loco cysternastacya Borysław, zamknięcie notowań godz. 5 pop.

A) Ceny ropy związku producentów
(Wedle podania Związku):

Związek żąda za prompt: po —·—
Ostatnia transakcya Związku —·—.

B) Ceny ropy pozazwiązkowej.

Waluta (termin dostawy):	
„ 31. lipca	351—352.
„ 31. sierpnia	353—354.
Waluta sierpień-wrzesień-paźdz.	355—357.
wrzesień-paźdz.-listopad	358—361.
paźdz. 1911 wrzesień 1912	363—378.

Tendencya: Brak transakcyi i ofert, — usposobie nie wyczekujące, dalsze terminy również nie traktowane, wobec czego ceny przypuszczalnie. Roczny szlus bez zmiany.

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 1. sierpnia.

Losy a) procentowe:

Austryackiego Zakładu kred. i oblig. p. z r. 1880 3 proc. 293·00. Austr. Zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 280 75. Tow. żeglugi na Dunaju 100 k. 4 m. zł. proc. 305·75. Węgiersk. Banku hip. po 104 zł. 4 proc. 249 00. Pożyczka serbska norm. po 100 fr. proc. 124 25.

Losy b) **bezprocentowe:**

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 37·15. Zakładu kred. dla handlu i przemysłu po 100 zł. 502·—. Clary zł. 40 m. k. 140·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 96·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 84·—. Palffy 40 zł. m. konw. 180·—. Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 73·—. Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 48·75. Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 72·—. Salma 40 zł. m. k. 246 00. Tureckie oblig. prem kolejowe 400 fr. per cassa —·—. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per medio 249·75. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 502·50.

Berlin, dnia 1. sierpnia. **Banknoty** austryackie 85·30 Spirytus —·—.

Paryż, dnia 1. sierpnia. **Trzyprocentowa** renta 94 15 mąka 33·—.

Frankfurt dnia 1. sierpnia. Austr. kred. 207 10. Koleje państwowe 159·75, Disconto 188·60. Laura —·—.
Usposobienie stałe.

Berlin, dnia 1. sierpnia. (Giełda popoł.) 4 proc. węg. renta złota —·—. Węg. renta koronowa —·—. Austryackie akcye kredytowe 209·75. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75, Disconto Comandit 198·50. Ruble 216·10.
Tendencya silna.

Frankfurt, dnia 1. sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna: Austryacka renta papierowa —·—. Austr. renta srebrna 96.80. Austr. renta złota 98·35. Austryackie akcye kredytowe 209·62. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75 4 proc. austr. renta kor. 93·—.
Tendencya silna.

Zamknięcie giełdy berlińskiej.

Berlin: 1/8 1911. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy notowano: Kredyty —·—, Staatsbahny —·—, Disconto Comandit 188·50, Berlin Tow. handl. 171·—, Laura 177·75, Bohumery 235·00, Kolej połudn. wschodnio-pruska —·—, Ruble za got. 216·55, Kolej warsz.-wied. 220·50, Kolej morza śródziemnego —·—, Kolej Merydyonalna —·—, Losy tureckie 173·00, Renta włoska —·—, „Harpeuer“ kopalnia węgla 186·25, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidacye —·—, Lombardy 23·75, Kolej Henry —·—, Niemiecki Bank narodowy 127·25, Kanada Proferred 243·87, Akcye żeglugi hamburgskiej 134·87, Kurs warszawski —·—, Huta „Donnersmark“ 307·00, 3 i pół prc. renta rosyjska z r. 1894 —·—, 3·8 prc. renta rosyjska —·—, 4 prc. renta rosyjska z r. 1902 92·12, 4 i pół proc. renta ros. z r. 1905 100·50, Rheinische Stahlwerke 165·00, Gelsenkirchen 202·87

Ogłoszenie jest dźwignią handlu!

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 halerzy; w dziale „Nadesłane“ po 80 hal.; w dziale „Po kronice“ 2 korony. Drobne ogłoszenia po 6 hal. za wyraz. ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“
Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19.